Niezależna Telewizja Vis á Vis:

fot: B. Kucharek, B. Zimowski, H. T. Kaiser, W. Morek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

numer 10 (101), Kraków, październik 2016

fot. B. Kucharek

1 października - Międzynarodowy Dzień Osób Starszych

fot: archiwum

Odznaczeni artyści Piwnicy pod Baranami - str. 10

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (56)

fot: B. Zimowski

Starość.

Co to takiego starość
jaką to mierzyć miarą
może przewoźnik Charon
objaśni co jest karą
za nasze grzechy w Zwisie
za wszystkie widzimisię
że trzeba wziąć walizkę
pożegnać panny wszystkie
i udać się daleko
popłynąć szarą rzeką
do krain których nie ma
lecz to osobny temat
o którym przy stoliku
gwarzymy se po cichu
a kiedy nasza fotka
Zwisową ścianę spotka
koledzy zatrą dłonie
że nie ich jeszcze koniec

Takie mi bzdety chodzą po głowie bom przecież stary chłop, przesiedziałem przy różnych stolikach szmat czasu, plany na dalsze siedzenie posiadam ale gwarancji nie. Starcy – trzymajcie się tęgo!

Za oknami złota jesień, powoli wkraczamy jak mawiał L.J. Kern w „hrabstwo Aspiryny”.
Na okładce naszego pisemka uśmiechnięci panowie w jesieni życia. Jak widać po twarzach jest to jesień bardzo pogodna. I takiej pogody ducha życzymy wszystkim z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych. BK

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

Bożena Pomian - Leszczyńska

fot: W. Morek

OKIENKO PIWNICZNE

Zapukało do mojej pamięci:
- z zaplątaną nogą przechodnia
- ze ślepiami szczura czy szczurzycy oszołomionymi metamorfozą domu
- z połową postaci czy stworu
- z kotem kabareciarzem
- z pijakiem mamroczącym
- z głową Cygana i całą resztą, które to z hukiem spadały na scenę
- z łysą głową nieznanej piosenkarki z nieznanego szpitala
- z żarzącymi się oczyma licealistek spóźnionych do domu
- z bywalcami, którzy tą drogą dostawali się do środka
dodając sobie przypadkowego splendoru, innym rozradowania
- z odgłosami rynku ściszonego nocą
- z sączącym się kropelkami powietrzem
W kołowrocie nóg, głów, dźwięków - ucieka, umyka, wibruje
Jeszcze niedawno
żywy rekwizyt piwnicznej sceny
Dzisiaj
wciśnięte w maszynerię wentylatora

10. 07. 1996 rok

Pochwała i nacjonalistyczne wywyższenie złotej polskiej jesieni

Leszek Długosz

fot: B. Kucharek

Wszystkie te w Polszcze dni jesieni złotej
Niech będą wywyższone
- Powiadam wam narody
I w całym świecie nie ma podobnych rozkoszy
Z jesiennej przygody
Jak te tutaj błogości nadwiślańskie
- Bądźcie pozdrowione o tej porze
Ziemio i wodo i przelotne obłoki
Pod Przeworskiem nad Sanem
W Karpatach, na Mazurach, na Kaszubach
(I ty ciężary dźwigająca słodkie
Gruszo pod Przasnyszem
U pani Baranowskiej)
Werandy zaciszne, słoneczne w ten czas smugi
W czerwonym winie
Ogródków one pstrokacizny
Nasturcje, dalie, cynie
Dęby i buki w złoto miedzianych zbrojach
Sady brzemienno milczące
Cmentarze najsmętarniejsze
W zamgleniach srebrnych kurtyny lasów
Gary bulgocące powidłami
Już w sieniach dojmujące zapachy grzybów
Szurania wszelkie, szelesty
Wrześniowe kołatki, jargotki fasoli, grochu
Rzek pociemniałych refleksje głębokie
I cichość stawów...

O Floro, łaskawa szafarko
Z podpowiedzią przybywaj, bom niezdarny
W chwalbie dni wtedy takich
Więc pamiętajcie lokatorzy wszelacy
Tej strony świata
Gdyby ktoś gdzieś urodę ziem tych
Spojrzeniem cierpkim ledwo omiatał...
Wołajcie, a przybędę
I powiem
Co się usłyszeć należy:
- Nie ma i być nie może
Na ziemskiej planecie
Urody większej niż ta o tej porze
Złota polska jesień
- Kiedy sie zdarza taka ...

Wit Jaworski

fot: B. Zimowski

Talerzowanie

Zbyszek Warpechowski w Krzysztoforach – lata 60 XX wieku

Utkwił mi w pamięci „talerz pionu”
Wywinął się cielęcej giczy z „Pikolaka”-
I jakby nie chciał tam wrócić
Postawiona na sztorc tarcza bieli
Szukała towarzystwa czarnych liczb
Cegły i łuki piwnicy
Chełpiły się długimi odcinkami życia
My – na klepisku próbowaliśmy przeliczyć
Zbiór naszych rzeczywistych ciał
I nic z tego nie wyszło
W końcu wytropiliśmy talerz który sygnował
Sam George Cantor

Jacek Lubart – Krzysica

fot: B. Kucharek

wiersze z tomiku „Jestem”, Kraków 2016
Jestem – piszę wiersze

Jestem

jeszcze jestem
dziś jeszcze jestem
doświadczam
czuję
rozcieram w dłoni
liść piołunu

jak on pachnie
jak ostro pachnie
co za zapach ma…
…życie

Czarnobyl 1989

Przemijanie

Przemijanie
to nie tylko odchodzenie
w przeszłość
To również
rozmijanie się
z przyszłością…

fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (51)

Fakt, że w Krakowie pogrzeby, tak jak i inne uroczystości, organizowane są najlepiej na polskich ziemiach jest tak oczywiste, jak oczywistym są istniejące ***kopce Krakusa i Wandy***. Stoją one podobno od 15 wieków, a może i dłużej, będąc prawdopodobnie mogiłami ludzi znacznych - władców, jak mówią legendy – księcia ***Kraka*** założyciela Krakowa i jego córki ***Wandy***, od mogiły której wzięła nazwę istniejąca już co najmniej od XII wieku wieś Mogiła. Wybudowany tam klasztor cystersów, został ufundowany w 1222 r. przez biskupa krakowskiego Iwo Odrowąża. Kopiec Wandy został odnowiony w 1880 roku przez Kornela Kozerskiego, a na jego szczycie postawiono pomnik z białym marmurowym orłem projektu Jana Matejki. Biorąc pod uwagę znaczną, nawet obecnie wielkość tych kopców - obrzędy pogrzebowe i usypanie kopców, niewątpliwie zgromadziły dużą ilość ludzi mieszkających na tych terenach. A więc śmiało można powiedzieć, że tradycję organizowania nietuzinkowych uroczystości i pogrzebów znaczącym nieboszczykom mamy wielowiekową. Była ona kontynuowana od czasów gdy Kraków stał się siedzibą książąt, królów i biskupów oraz znaczącym ośrodkiem miejskim. W tym okresie w miejscu obecnej stolicy Warszawy na mazowieckich piaskach szumiał drzewostan, a na brzegu Wisły najwyżej wygrzewały się żaby, natomiast rodzeństwo Wars i Sawa pojawili się tam o wiele później.

Gdy w 1000 roku ustanowiono w Krakowie biskupstwo, musiał zostać w nim wybudowany kościół katedralny stający się równocześnie nekropolią biskupów, książąt, a później miejscem koronacji i pochówków królów polskich. Do niego w 1089 roku przeniesiono ze Skałki szczątki ***św. Stanisława ze Szczepanowa BM*** i stała się ***Katedra Wawelska*** jego sanktuarium. Obecna budowla katedry jest trzecią z kolei, budowaną od czasów ***króla Władysława Łokietka***, który został w niej pochowany w 1333r. jako pierwszy władca Polski. Do czasów rozbiorów pochowano w niej ***17 królów i królowych Polski***. Oczywiście oprócz pogrzebów królewskich w Krakowie odbywały się okazałe pogrzeby znanych osobistości, książąt, magnatów, duchownych, szlachty, bogatych mieszczan, profesorów Uniwersytetu i innych zasłużonych osób, chowanych według ówczesnych zwyczajów w kościołach. Wystawiano im często piękne nagrobki i tablice z których wiele możemy podziwiać w krakowskich kościołach. Po Kongresie Wiedeńskim w 1815r. postanowiono za zgodą cara Aleksandra I, pochować na Wawelu ***księcia Józefa Poniatowskiego***, co nastąpiło 22-23.07.1817r. Następnie pochowano tutaj 23.06.1818 r. zmarłego w Szwajcarii - ***Naczelnika Tadeusza Kościuszkę***. Oba te uroczyste pogrzeby o charakterze patriotycznym, zapoczątkowały tradycję chowania na Wawelu wielkich bohaterów i wieszczów narodowych. Kolejnym takim wydarzeniem był pogrzeb ***Adama Mickiewicza,*** którego trumnę z jego szczątkami przywiezioną koleją z Paryża i złożono 4.07.1890r. na Wawelu

przy biciu ***dzwonu Zygmunta.*** Przed wejściem do katedry przemówienia wygłosili: poeta Adam Asnyk i syn wieszcza Władysław Mickiewicz. W 1909 r. chciano tu pochować ***Juliusza Słowackiego***, jednak nie zgodził się na to kardynał Jan Puzyna. Dopiero 13.06.1927r. dzięki poparciu Józefa Piłsudskiego, przewieziono trumnę z ciałem poety z Warszawy na Dworzec Główny, a stamtąd przy obecności wielotysięcznego tłumu (widocznego na załączonej pocztówce) do Barbakanu, gdzie została wystawiona dla oddania hołdu przez krakowian. Następnego dnia 14.06.1927r. po uroczystości na dziedzińcu wawelskim na której Marszałek J.Piłsudski powiedział: *„ W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy",* trumnę J. Słowackiego złożono obok sarkofagu A. Mickiewicza w ***Krypcie Wieszczów Narodowych.***

Największy tłum, bo aż około 300 tys. osób z udziałem najwyższych władz państwowych i delegacji zagranicznych uczestniczył w wielce uroczystych ceremoniach pogrzebowych ***Marszałka Józefa Piłsudskiego***. Prezentowana kartka pocztowa przedstawia kondukt pogrzebowy na ul. Basztowej. Trumnę z ciałem Marszałka złożono w katedrze wawelskiej 18.05.1935r. w krypcie św. Leonarda. Ponieważ w 1937r. zwłoki J.Piłsudskiego mimo zabalsamowania zaczęły się psuć, arcybiskup ***Adam Sapieha*** polecił szybkie przeniesienie metalowej trumny Marszałka do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, co wywołało jego konflikt z Prezydentem RP Ignacym Mościckim i Rządem RP. Następny pochówek w kryptach katedry miał miejsce dopiero w 1993 roku – ***gen. Władysława Sikorskiego*** i pomnik – płyta ***Cypriana Kamila Norwida*** (w 2001 r. urna z ziemią z jego grobu). Ostatnim był 8.04.2010r. pogrzeb ***pary prezydenckiej*** Lecha Kaczyńskiego i żony Marii Kaczyńskiej. No i może było by dość tych pochówków. Jak krypty królewskie, to tylko dla koronowanych głów, bo wieszczów już wystarczy. Ale decyzje metropolitalnych gospodarzy Katedry Wawelskiej są nieprzewidywalne.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 27

Miałem wspaniałe dzieciństwo. Mieszkałem u babci w Keżmarku wraz z ciocią Marią, która była starsza odemnie o 10 lat i wujkiem o imieniu Fero, który pracowal w nie dalekiej fabryce. Od czasu do czasu przychodził w odwiedziny dalszy brat mamusi, Jozef, który już mieszkał samodzielnie ze swoja piękną żoną. Byłem pierwszym wnukiem, lubianym przez wszystkich a chociaż czasy były trudne, powojenne, lata czterdzieste, wszyscy mnie rozpieszczali. Rodzice pracowali w Wysokich Tatrach, do domu przyjeżdżali od czasu do czasu, jak im praca pozwalała. Pamiętam, że mieliśmy swoich Cyganów, którzy przychodzili do babci po stare ubrania, od czasu do czasu po jedzenie a od czasu do czasu po prostu tak sobie, porozmawiać. Przed jakimikolwiek świętami, babcia odkładała niepotrzebne rzeczy specjalnie dla „naszych" Cyganów a nawet jeżeli dostałem więcej słodyczy, jak mi się według babci należało, otrzymały je cygańskie dzieci. Na Święta Bożego Narodzenia przyszli pogratulować, zaśpiewać, zagrać i wtedy było dla nich podarunków i jedzenia więcej. Moim najwierniejszym przyjacielem była suczka Lila, która była moim stróżem i zabawką, bratem i siostrą, ale nie zbyt lubiła Cyganów i w ogóle jakichkolwiek intruzów włacznie z listonoszem, któremu raz podarła uniform i babcia musiała zań zapłacić. Mieszkaliśmy w przepięknym domu z dużym dworem i ogrodem. Królem na dworze był hardy kogut ze swoim haremem kur a w ogrodzie decydowała o wszystkim koza, przepięknie biała i rogata, jak na kozę wypada. Dom był z dolnej połowy kamienny a z połowy górnej drewniany. Dach, jeżeli dobrze pamiętam, był z czerwonej blachy, bo ktoś mówił, że ten drewniany się spalił podczas wojennych działań. Czechowowska duża weranda była miejscem, gdzie się odbywały wesołe jak również poważne sprawy obywateli domu. Tutaj również odbywały się moje „poważne" rozmowy z wujkiem Fero, który nieraz miał wręcz surrealistyczne pomysły za co mu się dostawało od babci. W „paradnym" pokoju, jak nazywano pokój największy i do którego mieli wstęp tylko zacni goście, zimą godzinami mogłem dotykać i obejmować piec kaflowy, kiedy w nim palono. Długo do nocy utrzymywał ciepło a kiedy było za oknami - 25° C a nawet więcej, obejmowanie i dotykanie pieca była dla mnie i mojej cioci Marii największą frajdą. Im byli u nas goście dłużej, tym lepiej dla nas. Keżmarok był w powojennych czasach miastem ruchliwym, bowiem przed wojną tutaj mieszkali Niemcy, Węgrzy, Żydzi, Rusini, górale, Czesi i Słowacy, Cyganie...wszyscy wiedzieli gdzie jest ich miejsce i stosunki między obywatelami były raczej bez większych problemów. Babcia służyła u Żydów i bardzo sobie chwaliła głównie panią domu, która zawsze pamiętała o dzieciach babci różnymi ubraniami z których jej dzieci wyrosły albo smakołykami, które od czasu do czasu kupowała dla swoich dzieci i dzieci babci. Wojna zmieniła wszystko. Nie było Żydów – młodzi, jak gdyby przeczuwali co się będzie działo, wyjechali do Ameryki a starych zabrano do obozu z którego nikt nie wrócił. Miasto zdominowała niemiecka

mniejszość z której większość wiernie służyła nowym władzom, choć były również wyjątki. Wojna się skończyła a zamieszania jak gdyby dopiero teraz rozpoczęła się...ewakuacja Niemców i zabieranie ludzi do rosyjskich obozów pracy, nieśmiały powrót Żydów z obozów koncentracyjnych, ich domy i mieszkania często zajęte przez nowych obywateli, majątki rozkradzione...powoli, powoli życie wraca do normy, ale kosztuje to dużo łez i smutku. Babcia, żeby utrzymać rodzinę, pracuje dorywczo, sprząta mieszkania, pomaga w kuchni na ślubach i pogrzebach, najczęściej u wyśmienitego kucharza Berciego. Pomagała również cioci Luizie sprzątać w znanej bibliotece kieżmarskiego liceum i w dwóch ewangelickich kościołach – starym, drewnianym i nowym „czerwonym". Właśnie w starym drewnianym kościele po raz pierwszy usłyszałem grę na organach. Wpierw nie wiedziałem co się dzieje, anielskie dźwięki...w kościele nikogo nie było, oprócz babci, która sprzątała i mnie, który sobie tak chodziłem... Organista zagrał...olśnienie i miłość na całe życie. Od tej pory uczęszczałem na te prywatne koncerty zawsze, jak to było możliwe i babcia się dziwiła, dla czego chcę, żebyśmy poszli pomagać cioci Luizie sprzątać do kościoła. Miałem wspaniałe dzieciństwo.

Poza ZVIS'em:

Elżbieta i Andrzej Lisowscy - znani podróżnicy. Dziennikarze radiowi i telewizyjni, twórcy telewizyjnego "Światowca" (ponad 160 premier) i radiowego "Południka Café" (ponad 100 premier), autorzy filmowych reportaży z całego świata i wydawanych także za granicą przewodników. Laureaci wielu międzynarodowych nagród. „Koncert od serca" dla Elżbiety i Andrzeja Lisowskich, odbył się w krakowskiej Filharmonii dnia 26 września. Życzymy dalszych sukcesów i szybkiego pokonania przejściowych kłopotów.

Redakcja

Poza ZVIS'em:

fot: B. Zimowski

Dnia 9. 09. 2016 z okazji 60-lecia Piwnicy pod Baranami, w Sali Fontany Pałacu Krzysztofory, odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń. Odznaczeni zostali znani piwniczni artyści. Pośmiertnie, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą został uhonorowany założyciel kabaretu - Piotr Skrzynecki. Odznaczeni zostali także:

Anna Szałapak - Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia,
Jacek Wójcicki - Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia,
Piotr Ferster - Złoty Krzyż Zasługi,
Zbigniew Raj - Złoty Krzyż Zasługi,
Tamara Kalinowska - Srebrny Krzyż Zasługi,
Aleksandra Maurer - Srebrny Krzyż Zasługi,
Michał Półtorak - Brązowy Krzyż Zasługi,
Jerzy Odrowąż-Wysocki - Brązowy Krzyż Zasługi,
Roman Kawalec - Złoty Medal za długoletnią pracę,
Jan Trybulski - Złoty Medal za długoletnią pracę.

Galeria Vis á Vis:

Zapraszamy także do obejrzenia Wystawy fotografii Jacka Maińskiego, która będzie eksponowana w naszej galerii w październiku 2016.

Krzysztof Miklaszewski

fot: B. Kucharek

ŚLADAMI WIELKICH
czyli WĘDRÓWKI PO KRAKOWIE

Każde zabytkowe miasto jako czysto architektoniczna struktura, którą warto zapamiętać, pociąga, fascynuje i niepokoi tylko tych przybyszy, którzy w grodzkich murach nie szukają…ludzi. Ta bezduszna, turystyczna, mocno skomercjalizowana wizja, rozwijana dziś mocno i dosyć bezmyślnie w naszej krainie między Odrą a Bugiem – na szczęście – coraz mniej pociąga i przyciąga Każdemu bowiem nawet w pełni < skomputeryzowanemu >, błądzącemu po ulicach, ale tak naprawdę obcego mu, miasta, wiedza < z laptopa> na długo mu nie starczy i … - prędzej czy później – oglądać się zacznie za … ś l a d a m. i ludzi, którzy genius loci tego miejskiego organizmu stworzyli i ukształtowali. Więcej: to właśnie ten przybysz ze świata, < turystą > powszechnie znany, potwierdzi tezę każdej nowej m o j e j w ę d r ó w k i z d u c h a m i Przyjaciół, w ę d r ó w k i n i e p o w t a r z a l n e j, iż NIE MA KRAKOWA BEZ KRAKOWIAN, NIE MA NIE BYŁO I NIE BĘDZIE. Nie ma zarówno bez nas ż y w y c h, którzy bronimy się przed turystycznym < zalewem >,przemykając chyłkiem tylko nam znanymi zaułkami. Ale - przede wszystkim - nie ma bez naszych Bliskich i Przyjaciół, którzy odeszli, by wiecznie wypoczywać po trudach krakowskiego żywota. Dlatego - też - jedną z naszych powinności - n a s - w s p ó ł - c z e s n y c h (to znaczy : wciąż żyjących) mieszkańców podwawelskiego grodu winna być t r o s k a , by Oni na naszym (odziedziczonym po Nich) terenie zajmowali – z a w s z e, bez żadnej, koniunkturalnej < przerwy > i < odnowy > - należne Im miejsce.

WĘDRÓWKA SZÓSTA
JEGO KRAKOWSKA < KOCIA > MOŚĆ
WIELKIEGO JAŁMUŻNIKA
I
PRZYJACIELA SZTUKI

„Kiedy przemierzam dni którem przeżył szukając gorejący wątek…”

- ten początek < rewolucyjnej > frazy < proletariackiego wieszcza >, za jakiego w naszej PRL-owskiej młodości uchodził Władysław Broniewski, przyszedł mi - niespodzianie - do głowy, gdy w swoim ostatnim krótkim pobycie w rodzinnym Krakowie znalazłem się na knajpianym szlaku tamtych czasów czyli < trakcie > : Plac Szczepański - Dworzec Główny. Zamajaczył mi bowiem znajomy cień, wyłaniający się zawsze z tylnej klatki Pałacu Sztuki zmyślnie postawionego na granicy Plant i Placu. Pamiętam przecież dobrze, że ten cień materializował się w chwili przekraczania granicy tego jednego z najładniejszych krakowskich placów, prawdziwe piękno którego odkryła dopiero renowacja dokonana ostatnio, za <panowania> w Krakowie na prezydenckim stolcu Profesora Majchrowskiego, a które skutecznie dotąd obrzydzali nam - przez dobrych kilka dekad kolejni - Jego poprzednicy na urzędzie, wywodzący się głównie < z ludu > , którego upodobania umacniał ulokowany tam przez długie lata ohydny parking z królującą na środku budką parkingowego (w praktyce : czynną 24 godziny meliną) , gdzie zawsze – nawet w stanie wojennym – można się było zaopatrzyć w < ożywczą > półlitrówkę < czystej > (korzystali głównie z niej - na co dzień - stojący na straży < praworządności > milicjanci i przywołujący < poprawność polityczną > ulicy - ZOMO-wcy). A był to zawsze ten sam CIEŃ < IGOLA > czyli Ignacego Trybowskiego, historyka sztuki i publicysty, pedagoga krakowskiej ASP i szaleńczego niemal obrońcy krakowskich zabytków (był < Igol > jednym z pierwszych, naprawdę - bezinteresownych - działaczy Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa) , zamieszkującego < służbówkę > Pałacu , który zawsze był siedzibą unikatowej organizacji społecznej - Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, którym kierował nie kto inny, aniżeli osławiony w całej Polsce swą - iście krakauerską - bezkompromisowością - profesor Karol Estreicher - junior, a (Towarzystwu i Estreicherowi jednocześnie) sekretarzował dzielnie właśnie Trybowski. Po śmierci Profesora Igol został Prezesem i pamięć o swym Mistrzu twórczo kultywował. Po Nim - zresztą - jak na następcę Wielkiego Kpiarza przystało - był odziedziczył anegdociarski ton < miażdżącego > dowcipu, ukraszonego encyklopedyczną … wiedzą. Dlatego też jego obecność na tym naszym - turystycznym dziś - szlaku (dla nas – wtedy bardziej : kawiarniano – knajpianym), była szczególnie pożądana.

Powróćmy więc do t r a s y, a właściwie – jej trzech wariantów. Z Placu Szczepańskiego do Dworca prowadzą przecież aż t r z y… < najkrótsze > drogi: albo ulicą Szczepańską przez Sławkowską i Planty , albo Szczepańską, maleńkim kawałeczkiem Rynku, ul. św. Jana i obejściem, zamykającego te ulicę barokowego kościoła oo. Pijarów w dwóch < inwariantach >: pierwszym – w prawo , drugim – w lewo (obydwa – zresztą - dochodzą do Plant), albo Szczepańską, wzdłużonym kawałkiem Rynku do ul. Floriańskiej, która zawiedzie nas przez Bramę Floriańską wprost - do Barbakanu, a potem – w lewo – na Planty. Każdy wariant ma swe uroki, ale aktywne jego przebycie wiąże się z innymi konsekwencjami. Czasami konsekwencjami – jak w moim przypadku – na całe … dorosłe życie.

Zacznijmy od wariantu pierwszego, którego etap wstępny stanowiła wspólna dla każdej drogi do Dworca PKP Kraków Główny: ulica Szczepańska (przy założeniu, że „prowokacyjnie” pominęliśmy aktorski <ściek> SPATiF – owskiej speluny, mieszczący się przez długie lata naprzeciwko Pałacu Sztuki przy Placu Szczepańskim (w sąsiedztwie Bunkra Sztuki), ściek , którego kulturotwórczą rolę uwydatniły już moje wędrówki z Ewą Lassek i Konradem Swinarskim). Szczepańska bowiem to ciekawostka…urbanistyczna , jako że to najkrótsza, bo licząca zaledwie 85 metrów długości uliczka wybiegająca z krakowskiego Rynku. Uliczka to wprawdzie – najkrótsza, i taką pozostała, ale nigdy historia (co dla nas – zawsze otwartych na trunki wszelakie biesiadników – najważniejsze!) nie pozbawiła jej - biesiadnych uroków. Po jej bowiem stronie prawej (wychodząc z Rynku), a lewej (podążając do Rynku od strony Placu Szczepańskiego) mieściły się – za < naszych czasów > (Gomułkowskie lata 60.te i Gierkowski początek lat 70.tych ubiegłego wieku) - dwa, bardzo dla nas… <ponętne>. lokale: restauracja „Pod

Trzema Rybkami" (Szczepańska 5) i Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką" (Szczepańska 1). „Trzy Rybki", której nazwa od kutego w brązie ich wizerunku z portalu bramy tej mieszczańskiej kamienicy, w której restauracja egzystowała, szczęśliwie od roku 1945 nigdy nikogo nie zawodziły < odmową > wódczanego poczęstunku, choć czasy były < ciężkie > i tamże w czasach tej < komunistycznej szczęśliwości > doczekaliśmy częściowej prohibicji (co było wtedy < niewielkim > utrudnieniem, powiedzmy - technicznym - w zakresie serwowania , a co by się teraz wolnej polskiej społeczności bardzo, a bardzo przydało, bo - przynajmniej - nie trzeba by było weryfikować (alkoholowo!) skąd inąd bardzo potrzebnej akcji „500 +" i zatrudniać do tego nowej bandy urzędasów !). Co więcej, ceny wódeczki sprawnie i szybko tam serwowanej, były tak przystępne, że stać na to < szaleństwo > było zarówno ostoję tego ustroju czyli odpowiedzialnego za losy socjalistycznej Ojczyzny < szarego człowieka > z ludu, jak i nasłuchującego (ukradkiem wiadomości < Wolnej Europy > i < Głosu Ameryki >) renegata z zastępu zadomowionych przy ulicy Krupniczej „chudych literatów", liberalnych dziennikarzy z < Przekroju > i < Dziennika Polskiego > , a nawet biednych studentów z akademika, całkowicie obojętnych na wyzwolenie Krakowa przez marszałka Koniewa. Obecnie włączone w kapitalistyczne tryby wyzysku mas pracujących miast i wsi hotelowego < królestwa > rodziny Likusów ,< Trzy Rybki > takiej szansy nikomu (a przede wszystkim: Prawdziwemu Polakowi) nie dają, choć - podobno (przysięgali mi to angielscy piłkarze mieszkający w hotelu przy Szczepańskiej w czasie polsko-ukraińskiego Euro 2012) - na śniadanie angielskie z bekonem budzą tu…sygnaturką na … jutrznię!).

Dawniej - we wczesnych latach 60-tych zakąsek brakowało. A jak ten brak odczuwali < młodzi - zdolni > ilustruje najlepiej traumatyczna przygoda z Trybowskim, kiedy to - naszym zwyczajem - < zahaczyliśmy > o "Trzy Rybki„ gdzie najtaniej można było wypić < wstępniaka > A tak się złożyło, że do naszego stolika dosiadł się już wtedy najsłynniejszy z < rokujących > rysownik i felietonista i < Przekroju > i < Dziennika Polskiego > Sławomir Mrożek i w prawdziwym napadzie głodu postanowił skonsumować po przepiciu pierwszej kolejki… „dyżurnego śledzia". Był to prawdziwy szok i dla kelnerów, i dla biesiadników: była to przecież < przechodnia > zakąska (w jednym pokazowym egzemplarzu), podawana kolejno do każdego stolika i kolejno oddawana do bufetu, by inni… skorzystali. W myśl ustawy antyalkoholowej bowiem nie podawano wtedy w restauracjach wódki „bez zakąski". A w ramach oszczędności, do których lokal też - uchwałą rządową < dla dobra socjalistycznej ojczyzny - każdy lokal też był zobowiązany, pokazowy egzemplarz śledzia - zanim zaczął podejrzanie śmierdzieć - wystarczyć musiał na…tydzień). Kiedy więc tylko Mrożek podniósł śledzia do ust zapanował na tej < alkoholowej > sali (była jeszcze utrzymywana - zgodnie z ustawą - świecąca pustkami - sala …bezalkoholowa!) zapanowała < powszechna > …groza. I wśród kelnerskiego gangu przewodzonego przez barmana, że w przełyku < nieodpowiedzialnego wesołka > znika <złoty cielec> dodatkowego zarobku, i wśród bohemniano-studenckiej gromady, iż zbliża się kres wyszynku („BEZ ZAKĄSKI WÓDKI NIE PODAJE SIĘ!"– głosił przecież groźny plakat , przylepiony plastrem do baru).

Wtedy sytuację uratował Trybowski , który krzyknął na mnie (rzadko się mu to zdarzało gdyż był człowiekiem wyjątkowo < spolegliwym >): „ WYCIĄGAJ ŚLEDZIA!" Dlatego też pewnie uczyniłem jak chciał, nie bacząc na rozpaczliwe wysiłki Mrożka. Rezultat był natychmiastowy: śledź w niestrawionych jeszcze kawałkach wylądował na podłodze. Kiedy wstrząśnięci do gruntu kelnerzy uprzątali niestrawione przez Mrożka < resztki > , Trybowski krzyknął raz jeszcze : „ Uratowałeś mu życie !" I zaraz dodał szeptem : „ I tak ci tego nie będzie pamiętał!". Jeśli pierwsze zdanie było właściwą diagnozą, drugie - ku mojemu zdumieniu po latach - nie było …profetyczne. Mrożek bowiem na jednym z autorskich wieczorów po zwalczeniu afazji powtórzył: „ Pan, panie Krzysztofie, uratował mi w t e d y życie!" - wykrzyknął, gdy po tym spotkaniu gratulowałem mu kolejnej nagrody. Wszyscy stojący w kolejce do Mistrza prominenci uniwersyteckiej polonistyki i koledzy po piórze spojrzeli na mnie z uznaniem. Na szczęście < biedacy > nie znali tego epizodu z życia krakowskiej młodzieży literackiej z samego początku lat 60tych. Dzisiaj wyjaśniam, że ochrona Mrożka przed konsumpcją mocno < przechodzonego > śledzia była inicjatywą Dyrektora Trybowskiego, Następcy Estreichera, zapisanego na stałe w kronikach polskiej historii sztuki podobnie zresztą jak bohater jego jednej z ostatnich rozpraw - Marian Gorzkowski, któremu jako sekretarzowi i przyjacielowi Jana Matejki zawdzięczamy skatalogowanie i opis wszystkich dzieł swego Mistrza. Z tego epizodu < ocalenia > Mrożka wbił mi się w pamięć jeszcze jeden znaczący detal. Oto, stwierdziwszy, że Mrożek ocalał, Trybowski zaczął zbierać od wszystkich biesiadników grosze do czapki, by wynagrodzić kelnerskiej braci straty poniesione utratą śledzia. I w ten to sposób ocalił atmosferę biesiady: kelnerzy nie przestali otwierać kolejnych półlitrówek, a na horyzoncie pojawił całkiem nowy < zjadalny > śledź. Nikt go już nie próbował, bo wychodząc zabraliśmy ze sobą Mrożka , lądując obok w Klubie Dziennikarzy < Pod Gruszką > (Szczepańska 1), gdzie Mrożek pałaszował śledzia po japońsku (tak podobno nazwali śledzia na jajku na twardo z sałatką jarzynową niecierpiący Japończyków restauratorzy…francuscy) i w swej wówczas młodzieńczej niewdzięczności żartował z Trybowskiego jako …Wielkiego Jałmużnika (Trybowski już wtedy kwestował nie tylko na nie chciane przez władzę ludową, bo < wrogie klasowo > Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, ale i na krakowskie kopce Wielkich Polaków - Naczelników : Kościuszki i Piłsudskiego, których nazwiska jako Patronów czegokolwiek w < socjalistycznym > PRL - u „Przyjaciół Moskali" budziły < szczególną odrazę) , a my - nie zważając - na konsumpcję zgłodniałego kompana, snuliśmy <specjalistyczne> rozważania na temat antywenerycznych płukanek , mających swe miejsce w osławionej Sali Baltazara Fontany, zbudowanej zresztą specjalnie jako < łazienka > dla Królowej Marysieńki, która przez długie lata walczyła z chorobą, < odziedziczoną > po młodzieńczym zwierzynieckim romansie z potomkiem kanclerskiego rodu Zamoyskich. Tego faktu - zresztą - po wielu latach Sławomir Mrożek nie pamiętał…

Ja - odwrotnie - odwzorcowałem wszystkie zdarzenia idealnie jednego z majowych wieczorów , kiedy sięgnąłem po tomik wierszy Jasia Lohmanna (zob. cytowany wiersz) i skonstatowałem , że gdyby < I g o l > tylko żył . a ja byłbym w Krakowie - na pewno - razem w o s i e m d z i e s i ą t ą p i ą t ą rocznicę Jego urodzin (przyszedł na świat w podtarnowskim Żabnie dnia 4 maja 1931 roku)…" przemierzylibyśmy raz jeszcze te o s i e m d z i e s i ą t p i ę ć metrów ulicy Szczepańskiej.

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU”:

Antoni Krupa

fot: L. Pizło

Z kroniki żałobnej:

Antoni Potoczek 1953-2016

fot: L. Pizło

Wiem.

Zdecydowana większość z tych, którzy Antka znali, czytając to wspomnienie - powie - to nie możliwe - przecież jeszcze kilka tygodni temu przy kawiarnianym stoliku, na skraju Krakowskiego Rynku, w Vis a vis czy Domu Polonii z pasją przekonywał rozmówców do swoich racji - a rację mieć musiał, taki już był. Namiętny, włączający się do dyskusji na większość tematów, bo też predystynowała go do tego wielka erudycja wynikająca z oczytania, znakomita pamięć i co w tym kontekście może dziwić - umiejętność słuchania tego, co mają do powiedzenia inni.

Czytał od wczesnej młodości nieustannie. Ale też wychował się w zasłużonej dla Polskiego Ruchu Ludowego nowosądeckiej rodzinie (jego dziadowie posłowali do Sejmu Galicyjskiego), jego stryj Stanisław - wspominany do dziś - dyrektor V Liceum w Krakowie, jego stryjenki w przeważającej większości nauczycielki, nie brakło też wśród Potoczków prawników, którzy tak jak i on, studiowali na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Znajomych miał, wydawało się, wszędzie. Trudno się dziwić. Przez wiele lat mieszkał w legendarnym akademiku UJ „Żaczku". Działał w Radzie Mieszkańców, przewodniczył Sądowi Koleżeńskiemu i zawsze był prymusem towarzystwa. Znało go, więc wielu mieszkańców „Żaczka" nie tylko prawników także i fizyków, matematyków, filologów… Wielu z nich jest dziś profesorami, sędziami, prokuratorami, zakonnymi księżmi, wysokimi oficerami policji, znanymi artystami, czy politykami.

Z całą pewnością atmosfera akademika UJ, barwna, nasycona różnorodnymi osobniczymi cechami mieszkańców "Żaczka", tolerancją i prawdziwym humanizmem ukształtowała i jego indywidualność. Miał tego pełną świadomość, wdzięczny był za to „żaczkowej" społeczności i dlatego właśnie wraz ze swoja żoną Grażyną, także mieszkanką akademika, znalazł się wśród tych, którzy zarejestrowali w sądzie Stowarzyszenie Mieszkańców „Żaczka", był nawet spiritus movens tego przedsięwzięcia.

Może zabrzmi to nieprawdopodobnie, ale Antek, we wczesnej młodości pisywał wiersze, brał udział w konkursach recytatorskich, sukcesy jednakże - jako licealista - odniósł w olimpiadzie historycznej. To chyba właśnie zdecydowało o jego prawniczym ukierunkowaniu i sprawiło, że nie rozpoczął studiów na Filologii Polskiej, a z takiego zamiaru zwierzył mi się prawie pół wieku temu, kiedy z ciekawością zaglądał do nowosądeckiego Teatru Żywego Słowa „Akapit".

Przyjaźniłem się z nim - wydaje się od zawsze - a to tylko prawie pięćdziesiąt lat. Przez te lata doświadczyłem jego prawdziwej lojalności, serdeczności, ale i odwagi nie tylko fizycznej - cywilnej przede wszystkim - w trudnych czasach nie bał się zła nazywać złem i demaskować taniego blichtru. Z pewnością nie bez znaczenia była w tym względzie postawa jego ojca walczącego z hitlerowcami w szeregach Batalionów Chłopskich, a po wojnie, poszukiwanego usilnie przez bezpiekę - w końcu uwięzionego - uczestnika antysowieckiego podziemia.

Człowiek żyje dopóty, dopóki trwa w pamięci żyjących. Antek wpisał się w pamięć kliku już pokoleń mieszkańców nie tylko Krakowa, w którego pejzażu na długo pozostanie postacią wyrazistą, ale wielu polskich miejscowości, gdzie żyją i pracują jego znajome i znajomi, koleżanki i koledzy, jego przyjaciele. Mimo, że nie żyje, przecież nie wszystek umarł.

Andrzej Warzecha

Marek Świerad

Jest

fot: B. Zimowski

Jest tak, jak jest,
Jestem taki, jaki jestem,
Kaleką.
Rośliną unoszącą się na wodzie.
Próbuję zapuścić korzenie
W kalectwie.
Wolny tylko w ruchach.
Porywa mnie fala złudzeń,
Błądzę wzrokiem ponad wodą,
Trwam w lawendowym świecie
Ułudy.
Przymrużonych oczu, pełnych nadziei.
Żyję, dla wielu jestem martwy.
Zator, paraliż , poczekalnia kina.
Wkrótce rozpocznie się prawdziwy film.
Życie na wózku.
Dlaczego jestem taki,
Jaki jestem…

wiersz z tomiku „Ty", Kraków 2010

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front

Potwory zwisowskie podpatrzone przez Romana Wysogląda (19)

Pięćdziesiątka w setce, czyli mój dawny Kraków.

fot: B. Zimowski

Tytuł może trochę prowokujący, ale w poprzednim miesiącu obchodziliśmy w „naszym" pisemku podwójny jubileusz. Setny numer gazetki, oraz pięćdziesiąty tekstu Andrzeja Matusiaka o dawnym Krakowie. Jest więc co świętować!.

Andrzej, prawnik z wykształcenia, były dyrektor Poczty z wyboru, historyk z zamiłowania, sobie tylko znanymi sposobami potrafi z - dla zwykłego człowieka bezużytecznych informacji - zbudować prawdziwie epicką opowieść o - przez prawie wszystkich - ukochanym mieście. Nie przerażają go szczegóły, czy nic nie znaczące drobiazgi. „ Mój dawny Kraków, miasto, ludzie, wydarzenia na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" – tak brzmi pełny tytuł Jego w dobrym znaczeniu tego słowa - trochę denerwującej rubryki, ponieważ jako jej wierny czytelnik wściekam się rozmiarami swojej nieznajomości historii rodzinnego miasta.

Jak sam przyznaje punktem wyjścia każdej nowej opowieści są widokówki i fotografie, ponieważ najlepiej pokazują jak zmienia się otoczenie w którym żyjemy, a niejako przy okazji jak toczy się historia.

Na szczęście dla Andrzeja nie są jeszcze odnalezione widokówki (lub fotografie) z czasów króla Łokietka, czy trochę późniejszych. Niestety, kiedy „dobra zmiana" i to odtajni i upubliczni będziemy musieli wydać kilka tysięcy numerów „pisemka" by Andrzej Matusiak mógł mniej więcej wszystko opisać.

Jest zwykły, powszedni dzień. Zwis, godzina trzynasta. Przy jednym stoliku popijają kawę: wybitny kompozytor, troje aktorów, ośmiu fotografików, czterech poetów i kilkoro jak na razie niezrzeszonych. I tylko Andrzej Matusiak góruje nad wszystkimi swoją poukładaną, bardzo roztropnie dawkowaną wiedzą na temat Krakowa, która niby na wyciągnięcie ręki, ale w rzeczywistości jest już, niestety, przeszłością.

A wszystko to dzieje się na historycznym, krakowskim Rynku, który jak wiadomo – nie tylko od Andrzeja – niejedno widział i przeżył, więc pewnie i z nami sobie poradzi.

Redakcja dziękuje za pozdrowienia znad morza nadesłane przez Naszego Kolegę Andrzeja Matusiaka

ETIUDA O POLONEZIE

Paweł Leski

fot: archiwum

Raz człek, co wypił flaszę wina,
Poczuł atencję dla "Chopina"
(Gdyby nie rym, to pewnie wena
Mówić kazałyby "Szopena")
Numer wykręcił łatwo dość i
Wnet "zero siedem"objętości
"Szopena" wiezie mu taksówka
Kierowca zasię życzy zdrówka.
Gdy zgłuszył mu wszelakie troski
W głowie ów... koncert szopenowski
Zakrzyknął pewien swoich racji: "
Polonez w kurde-mol tonacji
Czas zacząć!" Więc na parking zmierza
I wsiada wnet do Poloneza
Po czym gaźnika słysząc gwizdy
Krzyczy: "Pożegnanie Ojczyzny!"
Wszak było to, niech nikt nie przeczy,
Na krańcach Pospolitej Rzeczy
Gdzie granic przejazd ułatwiony
Przez dobrodziejstwa Schengen-zony
Człek już się prawie czuje "frei"...
Nagle: Halt! Achtung! Polizei!
Keine Polonez! Skutki marne:
Tysiące euro, punkty karne...
Ciśnie się więc do głowy teza:
Gdy ciągnie cię do Poloneza
Kiedy wypijesz coś mocnego
Wybieraj raczej... chodzonego

Ignacy Stanisław Fiut

fot. A. Makuch

Sen o wieczności

z wiecznością jest tak
jak z wiecznym
piórem

wszyscy mówią, że jest
wieczne
- a jest?
- a nie jest!

wiecznym jest jedynie
czerwony atrament
twojej krwi zastygły
na grudce ziemi

Jan Nowicki

fot: B. Kucharek

Dobrodziejstwa zazdrości

Panie Janie, czy myśli pan, że istnieje miłość, której nigdy nie towarzyszy uczucie zazdrości?

Jako aktor mogę sobie oczywiście wyobrazić każde, nawet najbardziej nieprawdopodobne zdarzenie. Pytanie tylko: po co? Po co miałbym zaprzątać sobie umysł wyobrażaniem sytuacji życiowych, które budzą mój wewnętrzny sprzeciw? Po co miałbym zatruwać sobie mózg myślą o miłości do kobiety, której jestem w każdej sytuacji stuprocentowo pewny? Po co miałbym wprowadzać się w beznadziejny stan, w którym dusza ogołocona została z wszelkiego niepokoju? Nie chcę żyć w letniej leguminie przekonania, że ukochana kobieta należy całkowicie i jedynie do mnie. Chcę ciągle na nowo odczuwać dreszcze lęku o nią, bo wiem, że moja miłość najlepiej rozkwita wtedy, gdy karmiona jest niepewnością jutra. Dlatego uważam, że zazdrość to niezła rzecz, choć różnie o niej mówią. Oczywiście, gdy jest zbyt wielka, staje się destrukcyjna, a w szczególnych wypadkach może się skończyć nieszczęściem.

Jednak pewna dawka zazdrości może być afrodyzjakiem.

Trzeba być trochę zazdrosnym. Trzeba mieć nieustanną świadomość tego, że ukochana osoba kryje nadal w swym wnętrzu niezbadane przez nas tajemnice. Zapewnianie mężczyzny o całkowitym oddaniu jest karygodnym błędem. Po pierwsze: on na to nie zasługuje, po drugie: on takich zapewnień nie oczekuje, a po trzecie: on sobie z nimi nie poradzi. Jemu do szczęścia potrzebne jest poczucie zagrożenia, bo on najlepiej czuje się w ciągłej gotowości do walki.

W przeciwnym razie flaczeje i zamienia się w potulnego pantoflarza, którym kobieta w końcu zaczyna gardzić. Albo ucieka do innej, która pozwala mu wykazać się cechami zwycięzcy. Bo tak jak aktor nie potrafi dobrze zagrać swej roli, gdy nie czuje tremy, tak mężczyzna, który się nie boi o swą kobietę, nie jest w stanie prawdziwie jej kochać. Dlatego ona powinna bezustannie starać się o to, by on nigdy nie był pewien trwałości ich związku. Niech ciągle pamięta o tym, że nie jest jedynym samcem na świecie, niech wie, że prócz niego na kuli ziemskiej mieszkają miliardy innych, równie wspaniałych, a może nawet jeszcze wspanialszych mężczyzn. Bo świadomość ta popychać go będzie ciągle na nowo do coraz większych wysiłków na polu miłości.

Większe lub mniejsze ukłucia zazdrości podsycają nasze uczucia, nie pozwalając im do końca wygasnąć. Jak mogę porzucić kobietę, która nie objawiła mi się jeszcze w swej pełni? Gdy od niej odejdę, nigdy się nie dowiem, co przede mną kryła. Więc jestem z nią, zaintrygowany myślą o niezbadanych przeze mnie obszarach jej przeżyć i doznań. Chcę

wiedzieć, dlaczego w jej oczach pojawia się rozmarzenie, gdy słucha piosenek Sikorowskiego, chcę pojąć, dlaczego taką złość budzi w niej zapach anyżku, drażni mnie, że nie wiem czemu tak bardzo lubi ten obrzydliwy niebieski wazon. A przede wszystkim niepokoi mnie myśl, co robiła sama przez trzy dni w Sopocie. Dzwoniłem przecież tyle razy, na próżno, do hotelu. Gdzie była w tym czasie? Spacerowała po plaży? Jak można spacerować w styczniu tyle godzin? Nie rozumiem, więc pytam, choć w gruncie rzeczy najbardziej lubię ten dreszcz niepewności, który sprawia, że nadal czuję się jak zakochany sztubak.

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One”
wydawnictwo BELLONA - 2012

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking", Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka", Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Marek Świerad.

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...